

TADEUSZ BARTOŚ

MNICH

HISTORIA ŻYCIA, KTÓREGO NIE BYŁO

MARGINESY

Copyright © by Tadeusz Bartoś

Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2019

Książka inspirowana osobistymi perypetiami autora. Podobieństwa do konkretnych postaci są jednak przypadkowe. Nie należy zwłaszcza utożsamiać głównej postaci z autorem. Nie jest on aż tak skomplikowanym tworem.

I



ON

Naprawił samochód i poszedł do domu. Wtedy pomyślał: już dłużej nie mogę tak żyć. To wszystko nie składa się w żadną całość. Wieczorem spakował się po cichu i wyszedł. Nie, nikogo nie opuścił. Mieszkał sam, bez żony, dzieci, rodziny.

PORANEK, DZIEŃ, WIECZÓR,
NOC, PORANEK, DZIEŃ,
WIECZÓR...

Poranek

Szedł żwawym krokiem. Niósł plecak wypełniony wszystkim, co potrzebne do rozpoczęcia nowego życia. Zanim ruszył w stronę furty klasztornej, poszedł jeszcze pożegnać poprzednie. Panie z dziekanatu patrzyły na niego ze zdziwieniem, kiedy odbierał dokumenty po roku studiów na filozofii. Postanowił odciąć wszystkie drogi powrotu, zerwać z całym dotychczasowym życiem.

Chciał być radykalny. Rozpierała go duma z decyzji porzucenia wszystkiego. Postanowił rozstrzygnąć ostatecznie o swoim losie, ulokować siebie po dobrej stronie świata, ofiarując Bogu wszystko. „Albo, albo”, „nie można służyć dwóm panom”, „niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie”, „obyś był zimny albo gorący” – zachowywał w pamięci wszystkie te słowa Biblii. Nie pozwalał sobie, by cofnąć się ze strachu czy słabości.

Na samym początku życia postanowił napisać jego koniec.



Gdy trafił do bram klasztoru, przywitał go brat Bruno. Starszy, całe życie spędził na furcie. Przyjmował gości, sprawdzał, kto wychodzi i kiedy wraca. Powitał go z uśmiechem, życzliwie, zamknął drzwi klasztoru i zaprowadził do opata.

Opat, ojciec Markus, był wysokim mężczyzną o dużej twarzy i monumentalnej posturze. Jan, gdy wszedł do jego celi, był onieśmielony. Wielki salon, wysoki, z wielkimi oknami, pośrodku biurko. Na ścianach regały pełne starych ksiąg i dokumentów.

Witaj, bracie, powiedział opat, objął go serdecznie i przycisnął do ogromnego ciała. Witaj w domu.

Klasztor jest domem, kartazja jest naszym ukochanym domem. Ty też go pokochasz, jestem pewny. Widzę to w twoich oczach.

Wiesz, że ślubujemy posłuszeństwo Bogu, ubóstwo i czystość, a także przypisanie do miejsca – *stabilitas loci*. To nas wyróżnia. Na zawsze już, bracie, będziesz

stąd, z czcigodnego opactwa Perdamme. Pokochasz te mury, pokochasz ciszę, która tu zamieszkuje.

Jan był poruszony. Rozumiał dobrze, że dostępuje wielkiej łaski, że odnajduje skarb, którego inni szukają całe życie.

✱

Usiądź, powiedział opat. Porozmawiajmy. Mówił dużo o powołaniu.

Powołanie, mój bracie, to łaska, wielka łaska od Boga. Najkrótsza droga do świętości. Wszyscy chcemy być święci i wszyscy możemy nimi być, lecz kartazja to droga szczególna, to jakby droga szybkiego ruchu, autostrada do Boga.

Odwracamy się od świata, porzucamy wszystko, by w całości poświęcić się tylko jednemu: boskiej miłości. Pokochasz to życie, mój drogi. No, spójrz na mnie: pełne zapału jest twoje oblicze. Będziesz dobrym kartazem. Teraz idź do swojej celi. Raz jeszcze przytulił go serdecznie.

✱

Jan wyszedł z celi opata głęboko poruszony. Brat nowicjusz czekał już na niego. Trochę dziwny, śmieszny (cały biały, bez czarnej materii spływającej od ramion pośrodku habitu), jakby nieopierzony kurczak. Zaprowadził go do celi. Pokazał łazienkę, wiszący na ścianie program dnia. Przyjdę po brata przed sekstą – powiedział i wyszedł.

Jan dopiero zaczynał zbierać myśli. Jak to będzie? Co mam teraz robić? Spojrzał na plan, seksta miała być za godzinę. Próbował ogarnąć chaos, który powstał w jego głowie. A więc jestem już tutaj, jestem w tym domu, który ma być moim na zawsze.

Popatrzył na pokój: drewniane łóżko, obok mała półka na książki, biurko, stare drewniane krzesło, z tyłu zlew, lustro. Rozpakował rzeczy, położył na półce Biblię, którą wziął ze sobą na nową drogę życia.

Po latach wspominał te czasy z rosnącym zakłopotaniem. Kim wtedy był? W jaki sposób myślał, co czuł, dlaczego wkroczył na tę karkołomną drogę, bez żadnego racjonalnego rachunku, na ślepo, w duchu dziecinnej radykalności?

Tak, był młody, pełen nadziei. Przepelniony radosną wiarą, że w jego rękach jest jego życie, że wzywający go głos, głos Boga, przemieni całe jego istnienie, od podstaw, i uczyni nowym człowiekiem; że przekracza ograniczenia doczesności i tworzy siebie na nowo, wyprowadza się z domu niewoli ku światłu ostatecznego wyzwolenia.

A jednak. Choć silna wiara przenosi góry, ma moc sprawczą, przemienia wierzącego, ze zwątpienia wprowadza go w stan nadziei, niekiedy bliski euforii – nie sięga dalej, nie przemienia świata. Jan nie

mógł wiedzieć wtedy, jak mało mamy do powiedzenia w sprawie naszego własnego życia.



Wracał pamięcią do tamtych dni. Rzeczy dzieją się, a my wybieramy jedynie to, co jest nam w danej chwili dostępne. Nie mamy zbyt wielkiego wyboru. A dokładniej, istnieje tylko jedna możliwość: wybieramy to, co wydaje nam się słuszne.

Jesteśmy stworzeni, lecz pozbawieni mocy stwarzania. Jak pisał Eriugena: *creatus et non creans*. Pozbawieni spontanicznej wolności, przekraczającej ramy zastanego. Wszystko z góry ukartowane. Bezalternatywna alternatywa.

Wiedza o tym dociera do nas zawsze poniewczasie. Nadmierna bliskość uniemożliwia widzenie. Dopiero mijające dni, miesiące i lata pozwalają zrozumieć. Wtedy jednak jest już za późno. Wolność gdzieś przepada, zza jej kuszącej zasłony wychyla się JEST. Pozostaje spojrzenie w przeszłość – zastygłą w nieruchomej pozie.

*

To największa iluzja – wolność wyboru. Konieczna, by podtrzymać chęć życia, nadzieję, przekonanie o własnej sprawczości. Naturalna funkcja przystosowawcza ludzkiego organizmu.

Z czasem jednak słabnie mechanizm wolnościowego przymusu. Dystans pozwala zobaczyć inne możliwości, które wcześniej nie dawały o sobie znać. Możliwości niezrealizowane, nie do zrealizowania. Wolność ginie w morzu niespełnienia.

*

Jan nie lubił pamięci. Miał do niej pretensje, że spóźnia się zawsze na miejsce wydarzeń. Przedstawia niewykorzystane szanse, głosi wolność, która nigdy nie mogła się ziścić.

Niechęć Jana nie była jednak rozgoryczeniem. Jan nie walczył.

Jan ma dwadzieścia lat i postanawia wszystko zostawić. Chce być radykalny, porzucić dotychczasowe życie. Chce ulokować siebie po dobrej stronie świata, nieść dobro i pomoc. Wstępuje do klasztoru i zmienia imię na Benedykt.

RZECZYWISTOŚĆ NIE JEST JEDNAK RÓWNIIE CZYSTA JAK PRZEKONANIA MŁODEGO DUCHOWNEGO. WIDZI WOKÓŁ SIEBIE NARASTAJĄCĄ PUSTKĘ.

Tadeusz Bartoś – w swojej pierwszej powieści – opisuje bohatera od początku jego drogi w katolickim zakonie, ukazuje sposoby zaangażowania go w tryb zakonnego życia. Przedstawia jednostkę naginaną do jednowymiarowego i niepodważalnego postrzegania świata. Opisuje także kolosalne rozczarowanie. Proces dostrzegania elementów krytycznych, kwestionujących przytłaczającą prawdę religijnego uwiedzenia. Drogę do postanowienia, aby opuścić tę destrukcyjną, zamkniętą grupę religijną.



TADEUSZ BARTOŚ (ur. 1967) – filozof, wykładowca akademicki. W publicystyce społecznej koncentruje uwagę na funkcjonowaniu Kościoła katolickiego. Bada krytycznie doktrynę chrześcijańską i jej wpływ na społeczności religijne. Opublikował między innymi *Wolność równość, katolicyzm* (2007), *Jan Paweł II. Analiza krytyczna* (2008), *Koniec prawdy absolutnej. Tomasz z Akwinu w epoce późnej nowoczesności* (2010). Jedenaście lat temu opuścił zakon dominikanów.

www.marginesy.com.pl



9 788365 973948

cena 37,90 zł

w sprzedaży także

